Nr. 216. Kraków, Niedziela 23 Września 1894. Rocznik XIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plenn, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
[illegible] Nr. 63.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plonn. ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 30 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika. Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya *Nowej Reformy* w Krakowie i agencye wymienione w nagłówku dziennika.

***Kraków,** 22 września.*

Dualizm austryacko węgierski, obok wielu ujemnych stron administracyi wspólnej, ma tę przedewszystkiem bolesną wadę, że dwa najważniejsze działy budżetu, bo armii stałej i ministerstwa spraw zagranicznych, uchwala się w delegacyach w sposób anormalny, nie odpowiadający nieraz intencyom parlamentów obu połów monarchii. Czyż nie jest w wysokim stopniu niewłaściwem, że parlament uchwala np. ustawę wojskową, a minister wojny wykonaniem ustawy tej kierujący, nie jest odpowiedzialny przed parlamentem, lecz przed delegacyami? Albo czyż państwo obciążając swój budżet głównie wydatkami na armię, jako spojnię i gwarancyę stałości stosunków zagranicznych, nie powinno mieć prawa bezpośredniej kontroli nad gospodarką i charakterem obu tych gałęzi administracyjnych? Zupełnie inna rzecz byłaby, gdyby minister wojny, lub p. Kalnoky, stanął przed parlamentem przedlitawskim i tam bronić musiał swego budżetu, niż gdy w komisyi, wobec kilkunastu delegatów cała sprawa, w poufnem niejako kółku, się rozgrywa.

W ten sposób dwa ministerstwa, bezwarunkowo dla siły i mocarstwowego stanowiska państwa najważniejsze, uchylają się właściwie z pod bezpośredniej kontroli parlamentu. Jakkolwiek bowiem parlament wysyła swoich wybrańców do delegacyj, toż przecież nie jest to tosamo, co gdyby miał prawo obradowania i decydowania w *plenum* o sprawach dla obu połów monarchii wspólnych. Delegacye stały się w praktyce maszyną do uchwalania najcięższego dla obywateli budżetu, a za to ani na administracyę i charakter armii, ani na kierunek polityki zagranicznej prawie żadnego nie wywierają wpływu. Uwydatnia się to w pełnej mierze przedewszystkiem na delegacyi austryackiej. Podczas bowiem, gdy delegacya węgierska z całą stanowczością i w decydującym przemawiać zwykła tonie, — to potulna delegacya austryacka spełnia swoje zadanie przez cierpliwe słuchanie wywodów ministrów i uchwalanie budżetów, pozostawiając ster administracyi wspólnych ministerstw w opatrznościowych rękach rządu, bez głębszej ze swej strony krytyki i bez należytego uzasadnienia licznych postulatów krajów koronnych.

Dzięki temu systemowi w ministerstwach tych coraz dosadniej przebija charakter węgierski coraz silniej zaznacza się wpływ Zalitawii. Mamy tego najlepszy dowód w toczących się obecnie obradach delegacyjnych. Sprawę rumuńską poruszyli Węgrzy w swej komisyi i wyśrubowali ją do rzędu pierwszorzędnej kwestyi w polityce zagranicznej całej monarchii. Minister Kalnoky dając onegdaj w węgierskiej komisyi delegacyjnej wyjaśnienia o propagandzie wielko-rumuńskiej, przemawiał właściwie nie jako minister austryacko-węgierski, lecz jako członek rządu węgierskiego, a raczej madziarskiego. Prawda, że propaganda ligi rumuńskiej przybrała dzisiaj rozmiary takie, że państwo nie może na nią obojętnie patrzeć, — lecz któż temu winien, jeśli nie Węgrzy przez swój teroryzm i znęcanie się nad mniejszością rumuńską? Kiedy Rumuni przybyli do Wiednia, aby u stóp tronu złożyć najpoddańszy adres z prośbą o pomoc przeciw uciskowi, jakiego od rządu węgierskiego doznają, to nie dopuszczono ich do cesarza i króla, a Węgrzy podnieśli okrzyk, że nikomu nie wolno się wtrącać do Rumunów, bo to sprawa czysto węgierska. Teraz jednak, gdy ci Rumuni ostatecznością zmuszeni, sięgli po pomoc do swej ojczyzny, powiadają Węgrzy, że załatwienie sprawy rumuńskiej jest zadaniem wspólnego ministerstwa spraw zagranicznych, a kierownik tegoż w gruncie rzeczy zajął stanowisko, jakie mu wskazano.

Pozwolimy sobie twierdzić, że *exposé* ministra Kalnoky'ego, jakie złożył onegdaj w węgierskiej komisyi dla spraw zagranicznych, spotkałoby się z odmiennem nieco przyjęciem, gdyby je w austryackiej Radzie państwa wygłoszono, — gdy tymczasem stampilia madziarska, przyłożona przez delegacyę węgierską, będzie dla niego upoważnieniem do obierania nadal w polityce zagranicznej takiego kierunku, jaki dogadza wewnętrznym stosunkom Węgier.

Albo armia stała. Węgrzy doprowadzili do tego, że ich pułki prawie wyłącznie mają węgierskich oficerów, a gdy uzyskają jeszcze jednę akademię wojskową, będzie znaczna część armii zmadziaryzowana o tyle, że żołnierz i oficer będą jednej narodowości. Nie wytykamy tego jako wady w ustroju armii; przeciwnie sądzimy, że może to uchodzić właśnie za jej stronę dodatnią. Ale my, a właściwie nasi delegaci, najspokojniej tolerujemy zaopatrywanie polskich i ruskich pułków w oficerów niemieckiej narodowości, a nawet nie zdobywamy się na energiczniejszy protest, gdy nam wspólne ministerstwo wojny zakłada niemieckie szkoły ludowe w kraju. Naruszeniem całości i państwowego charakteru armii ma być w Przedlitawii to, co dobrem i wskazanem jest w drugiej połowie monarchii!

W ten sposób wszelkie polityczne i ekonomiczne korzyści z dualizmu, — o tych ostatnich także wiele powiedziećby się dało, — spływają strumieniem obfitości na Węgry, gdy Przedlitawia, a właściwie jej kraje cieszyć się muszą tem, że w pokrywaniu wspólnego budżetu zaszczytną mają przewagę.

Jest to jedna z ujemnych stron ustroju politycznego Austro-Węgier, tę mająca zaletę, że jakkolwiek bardzo jest bolesna to przestano się nią zajmować, jak gdyby z obawy, aby o jej usunięciu z czasem nie należało pomyśleć. Kwietyzm na tle dualizmu rozwielmożnił się w Przedlitawii prędzej, niż sądzono.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

***Wiedeń,** 21 września.*

(?) Przed kilku dniami zamieściły dzienniki z Budapesztu oficyalnie wysłane telegramy mniej więcej następującej treści:

„Obecnie odbywają się tu konferencye, w których biorą udział węgierski minister handlu Lukacs, austryacki minister handlu hr. Wurmbrand i szefowie sekcyjni obu ministrów. Konferencye dotyczą ważnych bardzo kwestyj, między innemi ustanowienia nowego węgierskiego Towarzystwa dla żeglugi na Dunaju i upaństwowienia kolei południowej.“ Koniec brzmiał: „rokowania doprowadziły do jak najpomyślniejszych rezultatów.“

Końcowy ustęp tej wiadomości, zdaje się, takie w decydujących kołach zrazu uczynił wrażenie, że się nad sprawą tą bliżej nie zastanawiano i nie poddano jej krytyce.

Dziś ogłasza *Nowa Presse* artykuł, w którym jak najdokładniej stwierdza końcowy ustęp — powyższej oficyalnej wiadomości — dodając jednakowoż objaśnienie, że rokowania doprowadziły wprawdzie do pomyślnych rezultatów — lecz tylko dla Węgrów. Z artykułu wynika, że minister Wurmbrand zawarł kartele szkodliwe dla Austryi i że Austrya ponosić będzie koszta tych tranzakcyj. Chodzi głównie o założenie nowego węgierskiego Towarzystwa dla żeglugi na Dunaju. Autor artykułu przypomina ministrowi Wurmbrandowi, że dopiero przed kilku miesiącami w dyskusyi budżetowej sprzeciwiał się utworzeniu węgierskiego Towarzystwa dla żeglugi — po kilku miesiącach minister Wurmbrand jest już wręcz przeciwnego zdania. Artykuł wykazuje, że założyć się mające Towarzystwo jest skierowane przeciw interesom Towarzystwa austryackiego „Lloyda“ i że kiedyś z całą potęgą przeciw tym interesom wystąpi. Na dowód przytacza artykuł Tryjest i Riekę, jak handel w Riece się podnosi na koszt handlu w Tryjeście i że tak samo jak Tryjest przestał być miejscem składowem dla mąki i drzewa, tak samo i Wiedeń utraci swoje znaczenie handlowe, albo tylko z trudnością zdoła je utrzymać.

Ciężki to zarzut dla ministra handlu, że zawiera traktaty obliczone na szkodę własnego państwa, należy przeto przypuścić, że hr. Wurmbrand zarzutu tego nie zostawi bez odpowiedzi.

O ile mi wiadomo dziś już w biurach niektórych szefów sekcyjnych ministerstwa handlu, którzy brali udział w konferencyach budapeszteńskich, odbywały się gorączkowe narady.

Ślusarz zawinił, kowala powiesili, powiedzieć można po rozprawie sądowej, która temi dniami odbyła się przeciw ekspedytorowi i konduktorowi omnibusów. Jednego i drugiego skazano na karę pieniężną z „powodu przepełnienia“ wozu omnibusowego, w którym zamiast sześć — ośm osób siedziało. Oskarżeni byli o § 431 ustawy karnej.

Jeżeli się zważy, że przepełnienie tramwajowe — tego wychuchanego dziecka wszystkich władz — począwszy od komunalnych a skończywszy na namiestnictwie [illegible] dziś już „kwestyę“, o której nawet [illegible] mówiono, że doszło do tego, iż [illegible] a laty grono ludzi, których istniejące [illegible] do desperacyi przyprowadziły, zawiązało [illegible]ystwo pod nazwą *„Selbsthilfsverein gegen die Tramway-Überfüllung“* to dziwić się można nie mało, że dotychczas przepełnienie tramwajów nie dało powodu do rozprawy sądowej.

***Limanowa,** 18 września.*
(Sejmik relacyjny.)

Wczoraj składał tutaj sprawozdanie z czynności poselskich Jan Potoczek, poseł do Rady państwa. Zgromadzenie odbyło się w sali Rady powiatowej, któremu przewodniczył Stanisław Uryga, gospodarz ze Żmiącej, członek Rady powiatowej.

Na zgromadzeniu obecny był komisarz tutejszego starostwa.

Po otwarciu zgromadzenia przez przewodniczącego zabrał głos poseł Jan Potoczek i w krótkich słowach wspomniał o czasach, kiedy stawał jako kandydat na posła i o niektórych opiniach, jakie wtenczas o nim wydawano i o trudnościach, na jakie napotykał w zawodzie poselskim, wskutek czego nie mógł tak swobodnie starać się o dobro swych wyborców, jak tego pragnął. Następnie przedstawił zgromadzonym, co to jest Rada państwa i jaką ona ma władzę, jaki jest skład Rady państwa i w jaki sposób uchwalają się ustawy w Radzie państwa i przez ileto rąk musi przejść każdy projekt ustawy, nim się ustawą stanie.

Potem opowiadał poseł włościański o niektórych ważniejszych wypadkach, jakie zaszły w Radzie państwa, jak n. p. o projekcie reformy wyborczej hr. Taaffego, który spowodował jego upadek i utworzenie nowego ministerstwa. Przy tej sposobności wspomniał, jakie starania czynią robotnicy o zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania i że jak z wielu innych, tak też i z tutejszego powiatu otrzymał poseł kilka petycyj o zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania. Tu wytłómaczył poseł, co to jest powszechne prawo głosowania.

W sprawie tej rozwinęła się dłuższa dyskusya, podczas której kilku włościan w mowach swoich oświadczyło, że zaprowadzenie dla gmin powszechnego prawa głosowania byłoby szkodliwe, gdyż gospodarze dziś nie mogą sobie rady dać z „czeladzią“, która z każdym dniem staje się krnąbrniejszą, a do tego różne przybłędy, których gmina ani porządek społeczny niewiele interesują, przegłosowaliby opodatkowanych. Natomiast oświadczyło się zgromadzenie jednogłośnie za zaprowadzeniem czyli rozszerzeniem bezpośredniego i tajnego prawa głosowania przysługującego tylko tym, którzy posiadają jakiś nieruchomy majątek i od niego bodaj od 1—2 złr. płacą.

Dalej mówił poseł o uchwalonej w roku 1891 ustawie o zarazie bydła i wypłacaniu przez rząd 95 procent w razie utraty bydlęcia; o regulacyi waluty, o uchwalonej niedawno ustawie ochraniającej przeciw wyzyskiwaniu fabrykantów maszyn rolniczych i maszyn do szycia, o zamierzonej reformie podatków, o meldowaniu się pospolitaków, o zamierzonej w roku 1895 rewizyi katastru.

Następnie opowiadał poseł, że przemawiał w Radzie państwa o potrzebie reformy procedury cywilnej, że ta reforma ma nastąpić, przytem wzywał, aby wójtowie załatwiali sporne sprawy o miedze i drogi i t. d. sami w gminach, a nie dopuszczali do sądowych procesów, które ludność rujnują. Mówił, że w Kole polskiem często przemawiał, gdzie tego była potrzeba, i że w b. r. przemawiał w Radzie państwa o regulacyi rzek w Galicyi, poczem wezwał zgromadzonych, aby swoje żądania przedkładali.

Potem włościanie Dutka, Mamak i Kuzan żądali zniesienia instytucyi notaryuszów i przydzielenia pertraktacyj po zmarłych urzędom gminnym.

Włościanie Kochała i Goryczka żalili się na obecną ustawę konkurencyjną. Gospodarz Dutka przemawiał o zniesienie opłat od doręczeń sądowych. Kordeczka o przydzielenie „obrazówek“ i drobnych i drobnych skarg urzędom gminnym. Włościanin Uryga przedstawiał, że zdarza się często, że gdy kto napadnięty broni się i gdy potem obaj skarżą się do sądu, to sądy nie uznają obrony, tylko karzą tak tego, który się bronił, jak i tego, który napadł.

Oleksy, Adamczyk i Krawczyk żalili się, że przy ściąganiu taks wojskowych dzieją się nadużycia i że do płacenia taks wojskowych bywają zmuszeni i ubodzy; żądali oni, żeby z taks wojskowych dawano mundury urlopnikom, zwłaszcza biedniejszym.

Uryga i Kochała opowiadali o różnych trudnościach przy stanowieniu klaczy u rządowych ogierów. Włościanin Kotlarz mówił o zarazie bydła, przytaczając wypadek, że pewnej kobiecie nie wynagrodzono za bydło 95 procent wedle ustawy.

Uryga wykazywał uciążliwości z powodu popołudniowej nauki w szkołach wiejskich, osobliwie, gdzie dzieci mają 4 do 5 kilometrów drogi do szkoły.

Przemawiali jeszcze: Mamak, Wąchała, Sołkowski o potrzebie ścisłego święcenia świąt i zamykania sklepów w święta, Kotlarz i Uryga o prawie polowania, wreszcie włościanin Biernat zabrał głos i wymownemi słowy przedstawiał potrzebę, aby więcej uczono w szkołach religii, gdyż moralność między ludem wiejskim przez to upada.

Na te wszystkie mowy, żądania i pytania, odpowiadał poseł Jan Potoczek każdemu mowcy z osobna i przyrzekł te sprawy, które należą do zakresu działania Rady państwa, przedstawić przy sposobności w Radzie państwa, ostatniemu zaś mowcy, Biernatowi, podziękował za jego mowę i dodał, że jeżeli chcemy, aby nasze szkoły przynosiły ten pożytek, jaki przynieść powinny, to powinniśmy na każdym kroku współdziałać ze szkołą, gdyż największe usiłowania ze strony szkoły, największa praca ze strony duchowieństwa, nie przyniosą moralnego pożytku, jeśli rodzice swoim przykładem psuć będą to, co dobrego kościół i szkoła zaszczepiła; jeśli włościanie, jeśli wójtowie i radni nie będą dbać o moralność swoich domowników i swoich gmin.

Następnie przewodniczący zgromadzenia, Stanisław Uryga, piękną przemową podziękował posłowi za sprawozdanie i za starania około dobra ludu wiejskiego, i postawił wniosek o wotum zaufania dla posła, co też zgromadzeni z okrzykiem „niech żyje“ jednogłośnie uchwalili. Całe sprawozdanie trwało blisko trzy godziny i wywarło na ludności wiejskiej jak najlepsze wrażenie.

Z delegacyj wspólnych.

(Telegram biura korespondencyjnego).

Budapeszt, 22 września. W dalszem posiedzeniu komisyi wojskowej węgierskiej delegacyi po przemówieniach pp. Bolgara i Bussbacha, zabrał głos minister wojny Krieghammer i oświadczył, że wstawił w budżet kwotę 40000 złr. na budowę akademii wojskowej, ponieważ chciał uczynić zadość rezolucyi wystosowanej do jego poprzednika. Kwotę 40000 złr. oznaczył zarazem jako potrzebną na plany. Odnośnej rezolucyi delegacya austryacka dotychczas nie uchwaliła. Minister chociaż nie uznaje potrzeby pośpiechu, pragnął, zastrzegając swoje stanowisko zasadnicze, że istnieje konieczność utworzenia nowej akademii, wypełnić życzenia węgierskiej delegacyi.

Po przemówieniu referenta p. Hegedüs, cofnął swój wniosek, poczem przeważną większością przyjęto wniosek referenta. Również przyjęto odpowiedź ministra na rezolucyę.

Odpowiedź na rezolucyę w sprawie ułożenia podręcznika dla prawa państwowego przyjęto do wiadomości, ponieważ minister wojny zastosował się do rezolucyi i egzemplarz tego podręcznika wręczył referentowi.

Przy trzeciej rezolucyi, odnoszącej się do nauki języka węgierskiego, minister wojny zwraca uwagę, że profesorowie niższych szkół realnych mają obowiązek z wychowankami nie umiejącymi po niemiecku, porozumiewać się w języku ojczystym wychowanków. Żadnego ucznia nie wydalono z powodu nieznajomości języka niemieckiego. Jeżeli jaki uczeń musiał powtarzać pierwszy rok,

---

BEZWZGLĘDNY.

POWIEŚĆ

przez

KAZIMIERZA ROJANA.

10 (Ciąg dalszy.)

W mieście wiedziano i opowiadano sobie przeróżne zabawne historyjki o olbrzymim spadku edynburskim państwa Alczyńskich, o gromadzeniu [illegible]ów i papierów rodzinnych przez [illegible] emeryta od lat szesnastu, wreszcie o [illegible] z rodziną Greenów z Edynburga, który [illegible] się już od lat sześciu bez żadnego pozytywnego rezultatu.

[illegible] widywano pana Alczyńskiego na spacerze w [illegible] miejskim lub na ulicy, jak zwróciwszy się do krzaczka lub do rynny, toczył z nią żywą sprzeczkę: tłómaczył coś, wspominał, przekonywał, irytował się i stukał laską o trotoar. Niejednokrotnie słyszeli przechodnie, jak w tych pogadankach z martwemi przedmiotami posługiwał się kilku słowami angielskiemi, wymawianemi z trudnością i dopiero po głębszym namyśle:

— *The process, sir Green!...* panie dobrodzieju, a jakże... *the process!* nic nie pomoże... Albo dwadzieścia milionów, albo nie, to... to *the process!...*

W takich razach, jak już rozpoczął używać języka angielskiego, można mu było śmiało napchać łupin z orzecha do kieszeni tużurka, przywiesić pajaca na plecach, a pewnie tego nie zauważył. To też nieraz, zwłaszcza, gdy słuchaczem jego stał się słupek od parkanu szkoły normalnej, wracał stary emeryt do domu z jakiemś upiększeniem na grzbiecie, pośród śmiechu nieletnich lampartów i zdziwienia poważniejszych przechodniów. Niekiedy jednak swawolna dziatwa nie miała odwagi zbliżać się zbyt poufale do starego radcy: wyglądał on wówczas groźnie, zaciskał pięści, żuł resztkami zębów, stukał laską o ziemię i robił wrażenie, że tuż, tuż uniesie trzcinę w górę i pocznie okładać martwego słuchacza po bokach.

Radca emeryt czuł się bardzo szczęśliwym, jeżeli udało mu się zamiast krzaku, rynny lub słupka, pozyskać jakiego człowieka za słuchacza, który miał odwagę i cierpliwość wysłuchać od początku do końca historyi spadku edynburskiego. W ostatnich latach zdarzało mu się to coraz rzadziej, głównie z tej przyczyny, że wszyscy znajomi słyszeli historyę już kilkakrotnie i więcej słuchać nie chcieli. Otóż, gdy znalazł się jeszcze jaki odważny a ciekawy słuchacz, Alczyński ciągnął go zaraz do parku na ławeczkę, sadzał na jednym rogu tejże, sam umieszczał się na drugim, aby nie był żenowanym w swobodzie ruchów i opowiadał:

— Aa!... długa to historya, tomy można pisać. Otóż widzi pan tak: W siedmnastem stuleciu, podczas zaburzeń religijnych, wywędrowała katolicka rodzina Ilonesów ze Szkocyi i osiedliła się w Polsce, gdzie jak wiadomo, tolerowano wszelkie religijne wyznania. Tymczasem protestancka linia Ilonesów została sobie w domu i robiła majątek. Długie to wieki, panie dobrodzieju.... No, otóż jedna część Ilonesów przyszła do Polski i tu chodziła sobie z województwa do województwa, z prowincyi do prowincyi... długie wieki panie dobrodzieju, więc też i chodzić można było. Żeby nie ci szelmy Greenowie!... No, więc wracajmy do opowiadania. Otóż tamci zostali tam, a ci tu. Jedni zapomnieli o drugich zupełnie. Aż tu, panie dobrodzieju w roku pańskim 1862 czytam ja w gazecie urzędowej, że w Edynburgu umiera ośmdziesięcioletnia staruszka Marya Ilones de Caro i zostawia olbrzymi majątek w wysokości dwu milionów funtów szterlingów, co na naszą walutę czyni około 20 milionów złr. Aa!... panie dobrodzieju, myślę sobie, ja także pochodzę po kądzieli z Ilonesów de Caro i moja kuzynka Henryka, której byłem opiekunem, a która dziś jest moją żoną: ona pochodzi także. Więc ja zaraz do adwokata i dalejże zbierać papiery, poszukiwać i wertować w starych aktach, tabulach i t. d., no i... dość, że jak zacząłem dochodzić, tak przekonałem się, że my oboje jesteśmy jedyną prawą latoroślą rodziny Ilonesów i choć od tamtych szkockich oddaliliśmy się o sześć pokoleń, choć zatem dziedziczymy dopiero w szóstej linii, to przecież dziedziczymy prawnie i słusznie, ponieważ nie ma żadnych krewnych z linii bliższych. Dziesięć lat zbiegło, nim zdołałem zebrać wszystkie papiery rodzinne, na podstawie których mogłem upomnieć się o spadek. Dziesięć lat!... no, długi to czas, panie dobrodzieju.... Podczas tego w Szkocyi dzieje się taka awantura: zamożna rodzina Greenów z Edynburga, spokrewniona z Ilonesami przez Henriettę Ilones de Caro, moją pra-babkę, występuje z pretensyami do dziedzictwa i zagrabia cały spadek. Greenowie są linią dalszą, w dodatku nieprawą i wobec naszego zgłoszenia muszą bezwarunkowo ustąpić z listy spadkobierców. Nieszczęście chce, że sprawa idzie w odwłokę. Ja nie mogłem stanąć pierwszy z żądaniami, spóźniłem się, wskutek czego ci szelmy Greenowie podpłaciwszy adwokatów zagarnęli na razie cały spadek. Wytoczyłem im proces, włożyłem w ten proces cały mój majątek i codzień do niego jeszcze dokładam, ale nie ustąpię tak łatwo!... żebym miał pojechać go samego Londynu, żebym miał sam wyszukać najdzielniejszych adwokatów, żebym miał pójść na audyencyę do samej królowej Wiktoryi, żebym....

Na tych „żebym“ kończył zwykle opowiadanie stary radca i zwykle zaperzał się ku ostatkowi, stukał laską, parskał śliną jak kot podrażniony i żegnając pospiesznie słuchacza, odchodził do domu.

Początkowo niektórzy znajomi słuchali z ciekawością skarg emeryta, ważąc w własnej wyobraźni prawdziwość jego twierdzeń, lecz z czasem, gdy to samo wysłuchali raz, drugi i trzeci, gdy przekonali się, że jedynym wynikiem procesu o milionowy spadek są zwyczajne pogróżki Alczyńskiego, uznawali za najwłaściwsze znikać staremu z oczu, jak tylko ten zabierał się do ponownego wyłuszczania kwestyi. Tak więc zacny radca ostatniemi czasy dla braku żywych słuchaczy musiał zwracać się do martwych, cierpliwszych i mających więcej Boga w sercu, niż tamci. Przed tymi uskarżał się nietylko na przeklętą rodzinę Greenów, snującą mu się jak dzień, tak noc po głowie, ale także i na wszystkich znajomych, którzy go już słuchać nie chcieli, ale nawet niekiedy wydrwiwali dowcipnemi przycinkami.

— Niewdzięczni ludzie! — skarżył się na przykład przed ławką w ogrodzie — oni nie lepsi od Greenów. Aa!...

W wyobraźni starego cały obecny świat składał się z samych Greenów, z niego, z duszyczki Henrysi i jednego tylko poczciwego człowieka, młodego adwokata Macdonalda, o którego poczciwości i prawości byłby chętnie wszystkim rozpowiedział, gdyby go tylko słuchać chcieli.

— Ale gdzie to są ludzie?! — mruczał — gdzie do nich mówić?! to sami Greenowie!

Ten adwokat Macdonald był dlatego zacnym i poczciwym, ponieważ przed kilku miesiącami odniósł się pierwszy do Alczyńskiego z następującem przedstawieniem: „Łaskawy panie! Znam pańską sprawę dobrze, przejrzałem ją gruntownie u mego byłego mecenasa Briene. Ośmielę się zrobić panu pewną propozycyę. Rodzina Greenów jest wpływową i ma magnacki majątek, to też z nią na drodze legalnej nie dojdziesz pan nigdy do końca, jeżeli jednak chcesz uzyskać nie cały spadek, lecz część jakąś tylko, jeżeli się tą częścią zadowolnisz, a mnie dasz znaczny procent twoich zysków, w takim razie powierz mi papiery twoje, a ja postaram się wydrzeć z gardła Greenów tyle, ile tylko będzie możliwem, w każdym razie wydrzeć jak najwięcej... Procesem nic nie wskóramy, bo sprawa uległa przedawnieniu, jednakowoż możemy ich gnębić dziennikami, możemy prześladować opinią publiczną tak długo że wreszcie znużeni podjazdową walką zgodzić się będą musieli na pewne ustępstwa, byle tylko raz uzyskać spokój zupełny.“

(C. d. n.)

to należy to uważać za uczęszczanie na kurs przygotowawczy.

Z polecenia ministra wojny, pułkownik Frak wyjaśnia, że w wojskowych zakładach naukowych na Węgrzech wielu nauczycieli zna dokładnie język węgierski.

Odpowiedź ministra przyjęto do wiadomości z utrzymaniem rezolucyi. W ten sam sposób załatwiono czwartą rezolucyę, odnoszącą się do obsadzania miejsc w wojskowych zakładach naukowych i wychowawczych.

Dyskusyę z powodu rezolucyi w sprawie rozmieszczenia wojska odroczono na dzisiaj.

Odpowiedzi na rezolucyę o zakupnie koni i na rezolucyę o stypendyach dla elewów wojskowych przyjęto do wiadomości.

Przy rezolucyi odnoszącej się do uzbrojenia armii p. Rudnyansky zapytuje, o ile rząd wspólny wspiera węgierską fabrykę broni przez udzielanie jej zamówień.

Minister Krieghammer odpowiada że potrzeby armii pod względem zaopatrzenia w broń palną pokryto zupełnie. Na ten cel nie istnieją żadne kredyty i nie wstawiono w budżet żadnych żądań. Z tego powodu ani w budapeszteńskiej fabryce broni, ani w fabryce broni w Steyer nie ma w robocie żadnych karabinów dla wspólnej armii.

Na interpelacyę p. Bolgara, wniesioną przy rezolucyi odnoszącej się do jednorocznej służby ochotniczej, minister wojny odpowiedział, że liczbę oficerów rezerwy, potrzebną na przypadek wojny, przekroczono o cyfrę 300. Nie można iść z nominacyami *ad infinitum*, lecz należy zwracać uwagę na rzeczywistą potrzebę, gdyż w razie mobilizacyi istniałaby znaczna liczba zbędnych oficerów rezerwy. Z tego powodu już w tym roku tylko część jednorocznych otrzyma nominacyę na podporuczników, a reszta otrzyma stopień zastępców, których nie należy uważać za odepchniętych. Co się tyczy jednorocznych ochotników, którzy starają się o przyjęcie do stałej służby, czyni minister uwagę, że już w roku zeszłym komendanci oddziałów otrzymali polecenie, aby zezwalali takim jednorocznym na bezpośrednie przejście do zwykłej służby. Przez przeniesienie oficerów rezerwy do zwykłej służby nie ucierpi nic dotychczasowe uzdolnienie oficerów zawodowych. Tacy oficerowie rezerwy przyjęci do służby czynnej, okazali się dotychczas zupełnie odpowiednimi. Niektórzy z nich skończyli nawet szkołę wojenną z dobrym postępem. Skoro zresztą szkoły kadetów dostarczać będą większej liczby oficerów, uzupełnianie liczby oficerów przez powoływanie oficerów rezerwowych do czynnej służby można będzie zmniejszać coraz bardziej. W piechocie i inżynieryi przyjęto dotychczas 757 oficerów rezerwowych do czynnej służby, a 288 odbywa służbę na próbę.

Na dalsze pytanie p. Bolgara odpowiada minister, że każdemu żołnierzowi wolno składać egzamin i przez to uzyskać kwalifikacyę na oficera. Celem przygotowania się do egzaminu można uzyskać urlop aż do roku. Następnie przyjęto odpowiedź na rezolucyę przy utrzymaniu samej rezolucyi. Na tem wczorajsze posiedzenie zamknięto.

„Temps“ o Polakach.

Wystawa lwowska, jak powiedzieliśmy, zwróciła na nas uwagę Europy. Po dziennikach austryackich, węgierskich, niemieckich i wielu francuskich zabiera obecnie głos paryski *Temps*, aby we wstępnym artykule p. t. *La nation polonaise* skonstatować z powodu wystawy i ostatnich wypadków we Lwowie jedność i niepodzielność narodu polskiego i wyrazić zdumienie, że naród rozeświartowany, w trudnych i ciężkich warunkach, mógł odrodzić się w Prusiech i zająć tak wybitne stanowisko w Austryi, a zarazem zachować jako całość zadziwiającą żywotność narodową. Oto najważniejsze ustępy tego artykułu:

„Po uroczystościach lwowskich i po wizycie cesarza Franciszka Józefa we Lwowie, można zastosować do Polaków w Galicyi słowa poety: „Austrya w twym obozie.“ Po przyjęciu Niemców poznańskich u byłego kanclerza można osądzić, z jaką żywotnością Polacy zniweczyli plan strategiczny, obliczony nu zagładę ich narodowości i jakie stanowisko potrafili zająć w Prusiech i w cesarstwie. Ta historya odrodzenia narodowości nie jest wcale jedną z mniej wzruszających kart w dziejach obecnej doby i zaprawdę, warto zaznaczyć, za pomocą jakiej polityki naród bez państwa odzyskał stanowisko i wpływ w sprawach wielkiej wagi. W obu cesarstwach rezultaty tej polityki są widoczne, odzyskany wpływ niewątpliwy.“

Tu dziennik paryski wspomina o pozdrowieniu, jakie składali Polakom we Lwowie Węgrzy, Niemcy, przedstawiciele historycznej szlachty czeskiej — i tak dalej pisze:

„Uwieńczeniem tego tryumfu była wizyta cesarza Franciszka Józefa, który w otoczeniu ministrów przybył do Lwowa: manifestacya bezprzykładna, która do pewnego stopnia nadaje pierwszeństwo Galicyi w państwie austryackiem Lwów stał się faktycznie na kilka dni stolicą monarchii, jako widomy znak tego, że Polacy są w Austryi środkowym punktem wszystkich kombinacyj politycznych i parlamentarnych i kardynalną podstawą nowej większości parlamentarnej i nowego rządu....

„W Prusiech, które przejęły tradycye Zakonu krzyżackiego, pod twardą ręką scentralizowanego państwa, gdzie religia nie łagodzi lecz zaostrza jeszcze antagonizm rasowy, narodowość polska nie obchodzi naturalnie takich tryumfów i zapewne nie prędko jeszcze obchodzić je będzie. Ale jakże daleką jest utopia niemieckich profesorów pastorów i arystokracyi agrarnej, dążącej do zniweczenia Polski katolickiej i postawienia w to miejsce osadnika niemieckiego, jako pioniera idei i kultury germańskiej, wiernego religii państwowej! Jak wielka droga przebyta od czasu zesłania prymasa polskiego i tylu przedstawicieli kleru, od czasu ułożenia planu kampanii agrarnej celem wywłaszczenia Polaków! Co za bankructwo polityki eksterminacyjnej! Cesarz Wilhelm powołuje Polaka na stanowisko arcybiskupa poznańskiego; przywraca język polski w nauce religii; powołuje do Izby panów szefa sejmowej frakcyi polskiej; w Rzymie szuka niegdyś wygnańca kardynała Ledóchowskiego, otacza go grzecznościami, wyciąga doń rękę i mówi: „Zapomnijmy o przeszłości.“ W Prusiech narodowość polska nie tryumfuje, ale czuje się uratowaną, oddycha, żyje, odradza się. Ba, Niemcy poznańscy czują się prawie zagrożeni i zanoszą swe skargi do Warcina.“

Autor artykułu odniósł wrażenie komizmu z zachowania się Bismarka wobec tych skarg, gdyż były kanclerz nie przestał w duszy nienawidzić Polaków, ale nic przeciwko nim poradzić nie może.

Temps przytacza wreszcie słowa Kościelskiego: „Polska jest niepodzielną, pomimo granic wytkniętych na karcie. Istnieje zawsze jeden naród polski, jednej krwi, jednej duszy, a części tego organizmu czują swą jedność, wspomagają się i wzajemnie się rozumią“ — i dodaje od siebie: „Cały szereg faktów dowodzi, że słowa te nie są prostem uniesieniem oratorskiem lub pobożnem życzeniem, lecz stwierdzeniem żywej rzeczywistości. Pozostaje zbadać, za pomocą jakiej polityki naród podzielony doszedł do odrodzenia w Prusiech i do panowania w Austryi. Przedmiot to wielkiej wagi, ale nie da się omówić w krótkich słowach.“

Z oddalenia, z jakiego prasa francuska sądzi nasze stosunki, wypadki przedstawiają się niekiedy w nienaturalnych kształtach; stąd pewna przesada w ocenianiu naszych zdobyczy politycznych; ale bądź co bądź ważną jest rzeczą że opinia publiczna Europy jednomyślnie stwierdza jedność, niepodzielność i żywotność narodu polskiego. Zwycięstwa nasze są dotychczas nader skromne, ale żyjemy, bronimy się do ostatka i da Bóg, zwyciężymy!

Przegląd polityczny.

Kraków, 22 września.

Z powodu odbywających się obecnie egzaminów jednorocznych ochotników na oficerów rezerwowych domaga się półurzędowy organ węgierski, znany *Pester Lloyd*, aby tych kandydatów, którzy dla tego jedynie nie mogą być uznani za uzdolnionych na oficerów rezerwowych, że brak im temperamentu, tego, co nazywać się zwykło: prezencyą (*Auftreten*), a czego jednoroczny ochotnik nauczyć się i przyswoić sobie mimo najlepszych chęci nie może, — nie zmuszano do drugiego roku służby czynnej.

My do tego słusznego zresztą żądania dodamy, że w ogóle §. 19 ustawy wojskowej powinien doznać stanowczej zmiany. Jeżeli bowiem przed 6 laty administracya wojskowa tem jedynie motywowała potrzebę przymusowej dwuletniej służby dla jednorocznych ochotników, że tylko pod tą presyą zyskać będzie można niezbędnie potrzebną liczbę oficerów rezerwowych, to obecnie motyw ten upada, skoro administracya wojskowa oświadczyła wyraźnie, że ma już dostateczną liczbę oficerów rezerwowych i że z tego powodu jednoroczni ochotnicy po zdaniu oficerskiego egzaminu w przeważnej liczbie mianowani będą tylko zastępcami oficerów, a dopiero w miarę potrzeby awansować będą na podporuczników w rezerwie. Istnieje więc uzasadniona obawa, że komisye egzaminacyjne zastosują obecnie do wymagań swoich znacznie wyższą skalę i coraz więcej jednorocznych ochotników odbywać będzie przymusową służbę przez rok drugi.

Nie można się dość wydziwić, że ten groźny stan rzeczy, mogący rok rocznie wytrącać z kolei zawodowej setki naszej młodzieży, nie zwrócił w tym stopniu uwagi powszechnej, jak tego doniosłość sprawy wymaga. Pozwólmy sobie przypomnieć, że przed sześciu laty z całą stanowczością występowaliśmy przeciw przymusowej dwuletniej służbie „ochotniczej“ — nie pojmowaliśmy bowiem i nie pojmujemy dzisiaj, jak można komuś narzucać obowiązek posiadania przymiotów osobistych, które nie leżą w jego temperamencie i charakterze. Takiej, jak u nas, ustawy wojskowej nie ma w całym świecie, — Austrya pierwsza dała przykład, którego jednak nikt nie pokusił się dotąd naśladować.

Przecież może w delegacyi austryackiej znajdzie się poseł, który zażąda w tej sprawie bliższych wyjaśnień od ministra wojny i wytłómaczy potrzebę zmiany postanowień ustawy wojskowej odnośnie do jednorocznych ochotników. Skoro już musimy ciężkie ponosić ofiary materyalne na armię, to niechże przynajmniej młodzież nasza nie będzie narażana na zaprzepaszczanie swej karyery, skoro absolutnie żadna tego nie wymaga potrzeba.

Z zaboru pruskiego. Kamisya rentowa i komisya kolonizacyjna.

Ze sprawozdań urzędowych, dotyczących działalności generalnej komisyi dla włości rentowych okazuje się, że komisya utworzyła w 1893 roku razem 1490 osad rentowych. Rozparcelowano na to 176 dóbr w całości lub częściowo, czyli obszar wynoszący 38.606 ha.

Wartość taksy utworzonych osad rentowych wynosi 10.610.021 mr., czyli 798 mr. ze hektar. Parcelujący otrzymali ogółem 1,378.541 mr. tytułem wpłaty, 7,493.802 mr. w listach rentowych, 32.057 mr. jako rentę prywatną i 714 932 mr. na hipotece. Liczba pożyczek udzielonych w listach rentowych na początkowe urządzenie się osadników wynosi 619.750 mr., liczba rent banku rentowego i pożyczka budowlana, przejęta przez osadników, wynosi 330.717.

Z pomiędzy ogólnej liczby osad rentowych przypada 326 na W. Ks. Poznańskie, 472 na Prusy Zachodnie, 185 na Śląsk, 261 na Prusy Wschodnie, 99 na Pomorze 27 na Brandenburgią, 8 na Szlezwig Holsztyn, 7 na Hanower, 89 na Hesyą i Nasawią i 16 na Westfalią.

Do końca roku 1893 utworzono ogółem 1882 osad rentowych za pośrednictwem komisyi.

Może polakożerców, którzy posądzają generalną komisyę o polonizowanie prowincyi wschodnich, uspokoją następujące urzędowe liczby, odnoszące się do wyznania i narodowości osadników: z pomiędzy ogólnej liczby 1882 osad rentowych znajduje się 1135 w rękach protestantów, 742 w ręku katolików, 1 w ręku żyda i 4 w ręku menonitów, pod względem narodowości: 1296 w rękach Niemców, a tylko 524 w rękach Polaków, 16 w rękach Litwinów i 44 w rękach Mazurów.

Polakożerczy *Geselliger*, wychodzący w Grudziądzu, pisząc znowu o działalności komisyi kolonizacyjnej, spodziewa się, że jeżeli dalsza jej działalność pójdzie w tem samem tempie, jak dotychczas, to po 12 latach około 180 000 ha., t. j. 3 1/8 prc. całego obszaru W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, a 6 1/4 prc. obecnego obszaru wielkich posiadłości ziemskich w obu dzielnicach przejdzie przez rękę komisyi kolonizacyjnej, czyli że wtedy około 18 1/2 procent wielkiej własności ziemskiej, która przed rokiem 1890 pozostawała w rękach Polaków, zamienioną zostanie na niemieckie wsi chłopskie. Owe 200 do 300 osad nadadzą tym obszarom polskim do pewnego stopnia silny charakter niemiecki. Wreszcie polakożerczy organ grudziądzki stawia polskiej wielkiej własności ziemskiej taki miły horoskop na przyszłość:

„Opierając się na doświadczeniach dotychczasowych, nie należy uważać za zbyt śmiałe przypuszczenie polityków i ekonomistów, że około roku 1930 polska wielka własność ziemska w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich z bardzo małym wyjątkiem majoratów, katolickich dóbr kościelnych i majątków kilku bardzo dobrze sytuowanych rodzin, zamienioną zostanie na niemiecką, pod warunkiem wszakże, że energia po stronie niemieckiej nie osłabnie“.

Jakiemże ostrzeżeniem winna być ta przepowiednia dla Polaków. Nam nie wystarcza dotychczasowa energia; ażeby oprzeć się germanizacyi my musimy zdwoić naszą pracę i naszą usilność.

Sprawy sądowe.

Dr. Józef Orłowski przed sądem.

(Dokończenie.)

Z kolei zabrał głos obrońca dr. Abłamowicz.

Zaznacza on na wstępie, że nie będzie szedł za przykładem prokuratora i rozpoczynał wywodu swego od charakteryzowania *curriculum vitae* oskarżonego. To zdaniem obrońcy jest w tej sprawie zupełnie zbytecznem. Zdania i opinie, jakie z ust najbardziej obciążających świadków w toku niniejszej rozprawy o oskarżonym się wyłoniły, przemawiają aż nadto na jego korzyść. Wedle zeznania ś. p. Wandy Palecznej i p Turlińskiego, następnie wedle zeznania takich osób, jak lichwiarza Pinkusa Kalischa lub Rozalii Breit, osób, które mniej niż ktokolwiek inny miały powodu oszczędzać oskarżonego, wychodzi Orłowski na człowieka, któremu pod żadnym moralnym i etycznym względem zarzutów czynić nie można.

Oskarżenie p. prokuratora rozdziela obrońca na dwie kategorye: na fundamenta i budowę. Zbudowany przez p. prokuratora gmach zarzutów nie opiera się na faktycznych podstawach. Domniemywać się dodatniego faktu zawsze wolno — ale domniemywać się zbrodni tam, gdzie nie ma do tego podstaw, nie można W szczegółowem uzasadnieniu swego wywodu obrońca idzie porządkiem pytań i stara się kolejno zbijać zarzut sfałszowania weksli na 550 i 700 złr. Poświęciwszy długi ustęp wynurzeniom szacunku, jaki ma dla hrabiego Dieduszyckiego, zaznacza, że pomimo najlepszej wiary, jakąby pragnął przypisać zeznaniom hrabiego, na zasadzie zebranych szczegółów i dowodów, inaczej je aniżeli prokurator oceniać musi. Hrabiemu nie dopisuje pamięć, wikłał się i mylił ciągle przy składaniu zeznań i w najlepszej wierze mógł złożyć błędne, a w każdym razie nie wystarczające do potępienia oskarżonego zeznania.

Obrońca twierdzi, że Orłowski miał tyle podpisów wekslowych do dyspozycyi, że z pewnością nie potrzebowałby się uciekać do tak nierozsądnego kroku, jak fałszowanie weksli na tak małe kwoty. Orzeczenie znawców także w tej mierze jest dwuznaczne i niestanowcze. Zresztą Orłowski jest oskarżony o sfałszowanie, a nie o puszczenie w obieg sfałszowanych weksli, wobec braku wszelkiego dowodu winnym sfałszowania uznany być nie może.

Co do faktu sprzeniewierzenia wekslu na złr. 3.000, powierzonego oskarżonemu przez p. Kazimierza Ostaszewskiego, obrońca dowodzi, że o sprzeniewierzeniu mowy być nie może tam, gdzie przedmiot sprzeniewierzony żadnej nie posiada wartości. Wekslu tego, jak i innych równocześnie powierzonych, żadna instytucya finansowa zeskontować nie chciała, zaczem zarzut sprzeniewierzenia sam przez się upada.

Czy te epizody pozorujące winę oskarżonego zawierają dostateczne cechy kryminalne do potępienia, to pytanie, na które nie obrońcy rzeczą odpowiadać. Ale faktem jest, że mają one cechy tragiczne. Zachodzi tu coś na kształt owego zdania poety: „*Der Mohr hat seine Schuldigkeit gethan, der Mohr kann gehen*“. Murzynem takim był Orłowski.

Odnośnie do zarzutu lekkomyślnej niewypłacalności podnosi obrońca, że w danym wypadku niema istoty czynu i jej cech. Orłowski zakładając pismo nie miał nic i zamykając je również nic. Niewypłacalnym był przybywszy do Krakowa, a jako redaktor był mandataryuszem pieniędzy cudzych. Akty notaryalne, jakiemi Orłowski przyjmował na siebie długi *Kuryera*, nie były w swej istocie takiemi aktami, ale układem osobistym wynikłym z obrachunku dwóch ludzi, których bliskie łączą stosunki. Kwestya dotyczy tutaj tylko tych obu ludzi. *Kuryera Polskiego* oszacowano przez znawców na 100 złr. Jest to szacunek konia wyścigowego po śmierci, dokonany znów za sprawą owego klasycznego świadka dra Michała Śliwińskiego. Wszakże sam p. Józef Rogosz, „fachowy redaktor“, który, kiedy pracował w *Kuryerze*, pisał do Orłowskiego: „Wielce szanowny i czcigodny panie Redaktorze“, a później tu, w tej sali, nazwał go najnieudolniejszym kierownikiem — ten sam p. Rogosz ofiarowywał przecież za *Kuryera* około 8000 złr. Nawet wtedy, kiedy zdawało się, że pismo już nic nie warte, i wtedy jeszcze mogło stać się organem wiecu katolickiego i zyskać ogromne koło abonentów. Ale w tej właśnie chwili, kiedy rzecz się ważyła, zjawia się klasyczny świadek dr. Śliwiński i kładzie sekwestr na *Kuryerze*.

Obrońca dr. Abłamowicz kończy zapewnieniem, że wedle najlepszej wiedzy i przekonania starał się spełnić swój obowiązek i prosi sędziów, aby również szli za głosem prawdy. Obrońca jest pewny, że wyrok będzie dla oskarżonego korzystny, że sędziowie nie zawołają wzorem innych ludzi oskarżonemu: „Murzynie idź precz!“

Prokurator replikuje krótko i zwięźle.

Zdaniem jego nie wszystkie zapatrywania obrońcy zasługują na uwzględnienie. Inne jest stanowisko obrońcy, a inne prokuratora. Pierwszego obowiązkiem jest zapewniać, że oskarżenie nie ma podstaw, drugiego podstawy te uzasadniać — a sędziów przysięgłych rozstrzygnąć w imieniu prawdy i sprawiedliwości.

Co do weksli hr. Dieduszyckiego podnosi prokurator z naciskiem, że hrabia podpisał weksli na 2600 względnie 3600 złr., a zapłacił przeszło 7000 złr., z czego jasno wynika, że oskarżony prolongacyjne weksle w obieg puszczał. Zarzut obrońcy, że weksel rzekomo sprzeniewierzony nie posiadał wartości, odpiera tem, że Szatkowski dał nań 1000 rubli. Okoliczność zaś, czy oskarżony sam weksel sfałszował czy sfałszowany w obieg puścił to wszystko jedno pod względem karnej odpowiedzialności. Wobec wyniku rozprawy można jednak twierdzić, że weksle te sam Orłowski podrobił.

Uzasadniwszy jeszcze w kilku zdaniach zarzut lekkomyślnego bankructwa, kończy: „Ja jestem oskarżycielem, wy, panowie, sędziami. Macie obowiązek wydać wyrok sprawiedliwy i dlatego nie chcę i nie mogę wpływać na wasze przekonanie. Przedstawiłem wam sprawę, jak ją pojąłem. Ale jednę łączę prośbę: Zastanówcie się dobrze nad całym przebiegiem rozprawy i wszystkiemi okolicznościami, uprzytomnijcie postępowanie dowodowe i zważcie, po czyjej stronie słuszność. Mam przekonanie, że wydacie wyrok odpowiadający prawdzie i sprawiedliwości“.

Na żądanie obrońcy i oskarżonego przerwał przewodniczący rozprawę o godz. pół do ósmej i odroczył ją do dnia następnego.

Sala sądowa była w czasie wywodów prokuratora i obrońcy szczelnie zapełnioną. Na galeryi było mnóstwo kobiet. Wyrok spodziewany w sobotę wieczorem.

(Szósty dzień rozprawy.)

Obrońca dr. Abłamowicz w duplice podnosi jeszcze raz okoliczności towarzyszące początkom *Kuryera Polskiego* i dalszemu rozwojowi tego pisma. Podnosi sprawę kontraktów między Orłowskim a p. Ostaszewskim, jako rzeczy natury zupełnie prywatnej, podnosi je jako usprawiedliwiające stan finansowy wydawnictwa, a zatem usprawiedliwiające i oskarżonego.

Ostatni zabiera głos Józef Orłowski.

Mam do was przemawiać, panowie przysięgli jako oszust, fałszerz i przeniewierca. Zarzuty to zbyt ciężkie, aby nie miały usprawiedliwić mojego zachowania się podczas rozprawy. Narzekał pan prokurator na to, że tak wiele mówię — przypuszczam, proszę panów, że nie wierzycie, abym wymową moją laurów chciał w tej tu szukać sali. Działalność *Kuryera* nazwał p. prokurator czarną kartą w dziejach polskiej publicystyki. Z całem uszanowaniem dla urzędu jego mam prawo twierdzić, że się myli, a myli dlatego, że działania mego nie zna, nie rozumie i nie ma wyobrażenia o tych koniunkturach politycznych, jakie mnie wiązały na arenie mego działania. Czarną może była ta karta, ale nie mogła być inną, gdy zastęp wrogów przez szereg lat błoto tylko na nią miotał! Naruszył prokurator pamięć rodziców moich twierdząc, że trzeba nie mieć kropli krwi szlachetnej, aby się czynów takich, jak mnie zarzucone, dopuścić. Ta pamięć o rodzicach moich zniewoliła mnie właśnie do tego, abym się rozpaczliwie bronił. Nie apeluję do waszej litości, panowie, boby mi to ubliżało, ale oddajcie sprawiedliwość prawdzie i na tej zasadzie oddajcie mi cześć i prawo do pracy i do działania.

Wywodzi w dalszym ciągu oskarżony, że rozprawa cała, zarówno zeznania świadków, jak wysiłki oskarżyciela i obrony, wykazały zagmatwanie sprawy, a nie dostarczyły żadnych dowodów jego winy — wszystkie cyfry były fałszywe, głównie okoliczności, szczegóły i dowody błędnie przedstawione. Oskarżony opowiada szczegóły poznania z hr. Dieduszyckim i szczegóły założenia *Kuryera*, o pomocy, jakiej mu udzielał Dieduszycki i kierunek działalności nowego pisma. „Nie nadawałem mu w istocie żadnego kierunku — jak mi zarzuca p. Rogosz, — bo nie było to w programie moim, — nie jeździłem do Hirscha po informacye. Kiedy mi zwrócono uwagę, że ostrzejszy ton, jaki zaczął pismu nadawać p. Rogosz, zaczyna się nie podobać pewnym sferom, udałem się do Wiednia i tu dowiedziałem się, że Koło polskie, licząc na mój patryotyzm, spodziewa się, że osłabię ów antisemicki kierunek. Uczyniłem to z przekonania, które wpoił we mnie ś. p. kardynał Dunajewski, podnosząc często w rozmowach ze mną, że prawdziwy katolik nie powinien żywić dla innowierców nienawiści. Znalazłem grono ludzi, którzy mnie od pierwszej chwili moralną otoczyli opieką że tylko wymienię takie nazwiska, jak prof. Jordana lub ks. kan. Spisa. Hr. Dieduszycki, kiedy się o moich zamiarach dowiedział, był ucieszony i z całą gotowością dał mi weksel pierwszy na 1000 złr. Później pojechałem do niego do Jezupola dowiedzieć się, co myśli o mojem piśmie owa grupa posłów sejmowych i przy tej sposobności wręczył mi hr. Dieduszycki drugi weksel na 2000 złr.

Zbijając zarzut sprzeniewierzenia wekslu na 3000 złr., podnosi oskarżony, że filia lwowska *Kuryera* kosztowała go straty przeszło 15.000 złr., co nie stoi w żadnym stosunku do bezwartościowego wekslu na 3000 złr. O lekkomyślnej niewypłacalności nie może być mowy, jeżeli staniemy na stanowisku winy. Kto winien był, ja, czy moi mandataryusze? Oni mnie do wydatków na pismo popychali i byli przyczyną olbrzymich rozchodów. Jako przykład przytacza oskarżony, że narzucano mu n. p. na sekretarza redakcyi hr. W. Łosia, który przyjeżdżał do redakcyi powozem, a na członka redakcyi p. Nagauowskiego z Londynu. Ja czułem, że byłem powołany do wielkiej akcyi politycznej, do umów zaś wszelkich administracyjnej natury nie byłem stworzony; byłem miękki i niepraktyczny. Cała zaś pretensya 148.000 złr. na rzecz p. Ostaszewskiego nie powinna obchodzić p. prokuratora, bo to mój prywatny stosunek. Odpowiadać mogę tylko za ową sumę 9981 złr. drobnych wierzytelności owych „biednych ludzi“.

Jeżeli mowa o bilansie, to muszę podnieść, że nie z 14 centami w kasie oddałem *Kurjera* w sekwestr, ale w przededniu kwartalnej prenumeraty. A jeżeli *Kurjer* upadł, to winna temu arogancya dr. Śliwińskiego, któremu się zdawało, że jest genialnym redaktorem, podczas gdy w istocie był tylko lichym administratorem. Do p. Slęka mówiłem: Niech dr. Sliwiński będzie lekarzem, ale niech nie leczy *Kurjera*, bo go na tamten świat wyprowadzi. No, i wyprowadził! Postępowanie dr. Śliwińskiego co do mnie i co do innych wierzycieli było stanowczo krzywdzące. Nie wypowiedziałem wszystkiego, co mógłbym na moją obronę przytoczyć, bo nie chcę i nie mogę wciągać tu stosunków i osób, któreby sobie tego nie życzyły, ale i ten szczegół niechaj służy mi za obronę. Mojej działalności nie koniec jeszcze. Ten będzie dopiero za lat parę, jeżeli mnie panowie uwolnicie. Bo przystępując do dalszej pracy, zużytkowałbym moje ciężkie doświadczenia i na wiele spraw inaczej się zapatrywał. — I p. prokurator i ludzie nazywali mnie zawsze sprytnym i przebiegłym. Nic błędniejszego, bo pod względem finansowych manipulacyj jestem najgłupszym na świecie.

Ostrzegał was, panowie p. prokurator, abyście się nie dali pociągnąć mojej osobie. Nie wiem, do czego się to ma odnosić. Wszak do przystojnych się nie liczę, wytarty mój surdut również nikogo pociągać nie może, obawia się on chyba tylko siły przekonywującej mojej obrony. Mam nadzieję, żem was o niewinności mojej przekonał. Na wynik sprawy tej czeka rząd rosyjski i niemiecki z upragnieniem, aby w razie potępiającego wyroku rzucić na nas błotem i wykazać, że społeczeństwo polskie jest zgangrenowane, skoro przewodzą publicystyce oszuści i fałszerze. Jeżeli się tak rozpaczliwie broniłem, to dlatego, aby sprawę obronić i tego zarzutu najboleśniejszego nie dopuścić. Stwierdźcie panowie werdyktem, że p. prokurator nie miał racyi i dajcie mi pociechę, abym po szeregu lat, kiedy prawda się jasno ukaże, mógł przyznać, że ziomkowie moi choć ten jeden przymiot mi przyznali“.

Po dwugodzinnem *resumé* przewodniczącego, p. radcy Stebelskiego, przysięgli udali się na ustęp o godzinie wpół do drugiej.

Po upływie dwóch godzin ogłosił przewodniczący ławy przysięgłych p. Żelechowski następujący werdykt:

Na pytanie 1 (sfałszowanie wekslu na 700 złr.) odpowiedzieli sędziowie 12 głosami nie.

Na pytanie 2 (sfałszowanie wekslu na 550 złr.) 12 głosami nie.

Na pytanie 3 (wyłudzenie wekslu na 700 złr.) 12 głosami nie.

Na pytanie 4 (sprzeniewierzenie wekslu na 3.000 złr.) 12 głosami nie

Na pytanie 5 (lekkomyślna niewypłacalność), 5 głosów tak, 7 nie.

Na pytanie 6, 5 głosów tak, 7 nie.

Na zasadzie powyższego werdyktu ogłosił przewodniczący trybunału wyrok uwalniający dra J. Orłowskiego od zarzutów oskarżenia i ponoszenia kosztów procesu

Kronika.

Kraków, 22 września.

Od Redakcyi. Wszechstronnem uznaniem zachęcony autor „*Warszawy w 1794 roku*“, drukowanej u nas w feletonie, która takie zajęcie obudziła wśród czytelników, — zaczął w dalszym ciągu pisać drugą część tych samych wypadków, których widownią była ziemia polska przed stu laty. Obejmą one w całości około trzydziestu feletonów druku; zaczniemy je pomieszczać w najbliższych dniach pod tytułem: *Obrona Warszawy oblężonej przez Moskali i Prusaków*, poczem nastąpi szereg feletonów p. t. *Maciejowice*, a w końcu *Rzeź Pragi*. Całość zawierać będzie rozdziały pod następującemi tytułami: Najwyższa Rada, Kołłątaj, Potocki, Szczekociny, Linowski, Malkontenci, Upadek Krakowa i Wilna, Wieszanie powtórne zdrajców Oblężenie Warszawy, Prymas, Oswobodzenie Warszawy, Maciejowice, Poniński, Wawrzecki, Rzeź Pragi, Kapitulacya Warszawy, Rozejście się wojsk, Wywiezienie do Petersburga, Moskale w Warszawie i Legiony.

Autor czerpie wiadomości, daty i opisy wypadków z pamiętników dotąd nie wydanych, zupełnie społeczeństwu naszemu nieznanych Przedstawione epizody z dziejów upadającej pod nawałem klęsk Rzeczypospolitej obudzą tak samo wielką ciekawość i zainteresowanie czytelników, jakie zjednała sobie drukowana w feletonie *N. Reformy* „Warszawa“.

W sprawie ostatniej konfiskaty otrzymujemy następujące pismo:

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c k. Prokuratoryi Państwa w myśl § 493 p. k. orzekł, że treść umieszczonego w Nrze 208 dziennika *Nowa Reforma* z dnia 14 września 1894 na stronicy pierwszej artykułu wstępnego z napisem „Kraków dnia 13 września“, zawiera przedmiotową istotę zbrodni obrazy Majestatu z § 63 u. k. — konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony, a dalsze rozszerzanie inkryminowanego artykułu zostaje wzbronione, albowiem autor przy omawianiu w tym artykule toastu wniesionego przez Najjaśniejszego Pana we Lwowie dnia 11 września 1894 na obiedzie dworskim na pomyślność Cesarza rosyjskiego z powodu jego imieniu, wyraża się o tym akcie w sposób naruszający cześć należną Najjaśniejszemu Panu, co właśnie stanowi zbrodnię z § 63 u. k.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków, dnia 19 września 1894. *Brason.*

Przeciwko powyższemu orzeczeniu wnieśliśmy sprzeciw.

Wiadomości osobiste. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków na wystawę do Lwowa. Witali go na dworcu przedstawiciele władz.

Dla Tow. „Szkoły ludowej“ nadesłał p. Rząca 1 złr. 26 ct. z preferansa.

Z puszki u p. Bujwidów wpłynęło do kasy Koła pań 3 złr. 50 ct.

Zarząd Towarzystwa im. T. Kościuszki odbył dnia 21 b. m. swe zwyczajne miesięczne posiedzenie, na którem, prócz załatwienia spraw bieżących, uchwalono urządzić dnia 15 październików b. r., jako w rocznicę zgonu bohatera z pod Racławic, nabo-

żeństwo żałobne w katedrze na Wawelu. W ten sam dzień odbędzie się w sali strzeleckiej uroczysty wieczór deklamacyjno-muzyczny, poświęcony pamięci Kościuszki, na który wkrótce zostaną rozesłane zaproszenia.

Stan składek na pomnik Tad. Kościuszki wynosi z dniem dzisiejszym 2.100 złr. 47 ct.

Z pobytu Wielkopolan na wystawie Kościuszkowskiej najpamiętniejszą chwilą powstanie serdeczne powitanie i przyjęcie, jakiego doznali bracia nasi z pod zaboru pruskiego od ks. arcybiskupa Issakowicza, gdy przybyli do niego złożyć mu hołd. „Ja jestem — powiedział, zwracając się do nich ks. Issakowicz — *servus nationis meae*. Cieszę się, że uważają mnie za wiernego syna tej ziemi i za najlepszego Polaka. Wyszedłem z narodu, który kochał zawsze wolność i którego ziemię również na trzy części rozdarto. W Polsce osiedli Ormianie zawsze jako najwierniejsi jej synowie byli uważani. Do dziś dnia są Ormianie Polakami z krwi i kości — służyli Ojczyźnie — bo sami kochali wolność i wiarę ojców. Dlatego z czcią i szacunkiem nas podejmują, bośmy zawsze wysoko trzymali sztandar miłości ziemi i kościoła. Dziękuję wam serdecznie, żeście raczyli mnie w mojej katedrze odwiedzić i prosić mnie o błogosławieństwo."

Goście wielkopolscy po powrocie do Poznania przesłali na nasze ręce następujący telegram:

„Za serdeczne przyjęcie, za waszą miłość nam okazaną, za chwile radości i szczęścia, które wryły się na zawsze w serca nasze, i za wszelkie trudy ponoszone — raz jeszcze Bóg wam zapłać. W imieniu wycieczki: *Dr. Kusztelan*."

W panoramie w rynku przy linii A—B przedstawione są obecnie Ateny i Konstantynopol. Serya ta jest bardzo interesująca: Akropolis, więzienie Sokratesa, pałace sułtana, meczet św. Zofii itd. Nadto obraz zniszczenia i pożogi po trzęsieniu ziemi w tym roku.

Nowe gniazdo sokole zawiązano w Chodorowie. Prezesem Towarzystwa został wybrany p. Girzejewski, zastępcą dr. Bober.

Lwów, 21 września. (Koresp. *N. Reformy*). (*W. Dbr*). Słońce ciągle przyświeca, pocieplało nawet trochę, a w powietrzu snują się nici babiego lata, zakreślając znaki i litery tajemnicze, jak gdyby słowa pożegnania ostatnich dni ciepłych i jasnych. Publiczność dość gorliwie korzysta z tych ostatków, zwiedzając wystawę, a nawet pomimo chłodnawych wieczorów wyczekuje gromadnie aż do późnego mroku do fontanny świetlnej.

Ruszają się znowu wycieczki, wprawdzie, jak obecnie dochodzą wieści, że zapowiedziana wielka wycieczka węgierska jest... nicią babiego lata w powietrzu, która jak nagle wypłynęła na horyzont, tak nagle gdzieś z wiatrem uleciała, za to z kraju w najbliższych dniach stawią się nowe zorganizowane grupki i gromady. I tak jutro przybywa kilkudziesięciu górali z Zakopanego, w niedzielę 60 włościan z Kałusza i 20 uczniów z nauczycielami z Sieniawy, a przyszły tydzień rozpocznie się dobrze znaczną, bo 400 włościan liczącą wycieczką ze Zbaraskiego, która przybędzie w poniedziałek dnia 24 bm. W ślad za nią dnia 25 lub 26 stawi się 120 uczniów gimnazyalnych z Tarnopola, od 27 do 29 trwać będzie zjazd ogrodników, 28 przybędzie 57 uczniów i 4 nauczycieli gimnazyum w Tarnowie, a w sobotę 29 września 100 górników z Bochni i 150 włościan z powiatu tarnobrzeskiego, oprócz naturalnie licznego zjazdu luźnych amatorów zwiedzania wystawy, którzy z powodu święta i zarządzonych specyalnych pociągów przybędą na ten dzień ze wszystkich stron kraju, byle łaskawa dotąd pogoda dopisała jakoś.

Jeśli też pogoda dopisze, tombola w niedzielę zapowiada się świetnie, będzie do wygrania żywy koń „hucuł". Na tombolę darował p. Antoni Herman z Wadowic olbrzymi piernik, a p. Niemojowski ze Lwowa kilka tysięcy tutek papierosowych. Także na pogodę jak na Zawiszę liczy p. Szymański, warszawski „aeronauta", który bawi obecnie we Lwowie.

Wyrok sędziów w konkursie kotłów parowych zapadnie dopiero w niedzielę po południu. Dziś wypróbowano ostatni ze zgłoszonych kotłów, mianowicie p. Lipińskiego z Sanoka, pracujący przy głębokiem wierceniu, które, nawiasem powiedziawszy, dosięgło głębokości 411 metrów. Opoka trwa nieustannie i wcale nie zanosi się, aby rychło się skończyła. Owszem pokład jej łupkowaty zmienił się znowu na kleisty, coby powinno oznaczać, że jeszcze dużo jej będzie. Hermetyczne rury założono do 405 metrów i ciągle popycha się je za świdrem.

Obrady sędziów, przyznających nagrody wystawowe, są na ukończeniu, wobec czego nie od rzeczy będzie wspomnieć coś o medalu, jaki nagrodzeni, odbity w złocie, srebrze lub bronzie, otrzymają. Wykonał go znakomity rzeźbiarz Cypryan Godebski w Paryżu, a projekt ten odznacza się zwykłym temu artyście smakiem w dekoracyjnym układzie przedmiotu. Medal ten przedewszystkiem wykonany będzie według nowszej techniki, tj. brzegi i płaskorzeźba będą mało wypukłe, robiące nawet wrażenie niemal rysunku. Na jednem licu medalu przedstawiony jest gieniusz polski, wieńczący laurem siedzące u nóg jego dwie postacie, uosabiające sztukę, która dzierży paletę w ręku i przemysł z młotem w dłoni. Poniżej tej grupy, jak gdyby otwór mistycznej groty, widać bardzo delikatne, ale wyraźne zarysy głównego rądla wystawy z pałacem sztuki po prawej, a pawilonem przemysłu po lewej. Drugą stronę medalu obejmuje do połowy swobodnie rzucona gałąź palmowa, w pośrodku widnieje napis: „Wystawa krajowa 1894." Medal ten spoczywać będzie w eleganckiem safianowem pudełku, wyłożonem czerwonym atłasem.

Piąta i ostatnia okresowa wystawa ogrodnicza odbędzie się od 25 do 30 września we Lwowie; obejmować będzie warzywa, nasiona ostatniego zbioru, kwiaty jesienne, wiązanki z żywych kwiatów, konserwy, rośliny pokojowe. Premiowania odbędą się dnia 26 i 27 b. m., a premiowanie okazów pszczelniczych dnia 25 i 26 b. m.

Kongres higieniczny skończył swoje obrady w Peszcie. Wzięli w nim udział najznakomitsi uczeni całej Europy, a referaty i odczyty zawierały wiele rzeczy uczonych i ważnych. Jednym z najbardziej zajmujących był wykład sławnego niemieckiego higienisty p. t. „Walka ze śmiercią", w którym autor dowodził, że największem zadaniem nowoczesnego państwa jest przedłużenie życia ludzkiego za pomocą higieny; pierwsza zrozumiała tę prawdę Anglia, to też tam śmiertelność spadła do 16 prc. na tysiąc, podczas gdy w Austryi wynosi ona 30, a w Rosyi przeszło 40! Kiedy w Anglii w jakiem mieście śmiertelność dochodzi do 20 prc., zaraz rząd naznacza komisyę, mającą zbadać przyczyny tego objawu.

Otwarcie kościoła polskiego w Londynie. W przyszłą niedzielę poświęcony będzie w Londynie maleńki kościółek polsko-litewski. Poświęcenia dokona jeden z prałatów polskich. Długie lata robiła starania o własny kościół Polonia w Londynie. Po długich mozołach i trudach udało się sprawę szczęśliwie doprowadzić do skutku.

Nowo wybudowany teatr w Nawarze runął zanim jeszcze pozwolono na przedstawienia. Najpierw zawalił się dach, potem galerye spadły, a wreszcie i mury. Na szczęście obeszło się bez ofiar w ludziach. Budowniczy teatru, Fare, umknął.

Zyskowne miejsce. Szwajcar, którego obowiązkiem było oprowadzanie turystów po ratuszu brukselskim, zmarł przed kilku dniami. Dochody tego oficyalisty obliczano na 25 000 fr. rocznie. Jak zapewniają dzienniki brukselskie, pomiędzy kandydatami o miejsce tak zyskowne znajduje się 33 adwokatów, 21 inżynierów, 3 chemików, astronom i dziennikarz.

Wyludnianie się Francyi. Paryski „Urząd prasy" wydał świeżo tom, poświęcony statystyce za rok 1891. Studya nad tym materyałem naprowadzają na wnioski bardzo niewesołej natury. Wzrost ludności francuskiej za czas od 1886 do 1891 r. wynosił niewielką cyfrę 124 289 głów. Przyrost ten na 40 milionów mieszkańców jest wprost śmieszny. Tom, obecnie wydany, nic nie daje w tej mierze nowego, ale rzuca światło na różne szczegóły. Okazuje się z niego, że ludność miejska wzrosła bardzo silnie i że wiejska ubywa. Ludność w ogóle z drobnych miasteczek emigruje do większych, z większych zaś do Paryża. Stolica jest jakby magnesem ściągającym ludność zewsząd. Ktoś w *Journal des Débats* roztrząsa to wyludnienie się kraju i usiłuje dowieść, że nowoczesny militaryzm mocno przyczynia się do tego. Rekrut wyrwany ze wsi, a przesadzony do miasta, kiedy raz zakosztował słodyczy wielkomiejskich, nie chce siedzieć na wsi, ale po odbyciu służby wynosi się z rodzinnego zakątka, aby zamieszkać w mieście.

Korsarze archipelagu greckiego napadli w tych dniach w pobliżu linii kolejowej Saloniki Dedeagacz bogatego właściciela ziemskiego Russomanosa i uprowadzili jego 11-letniego syna. Russomano, w obronie dziecka odniósł ciężką ranę. Korsarze za uwolnienie chłopca żądają 600 funtów tureckich wykupu.

Głosy przeciw karze śmierci. Smutne zajścia w Laval przy straceniu zbrodniarza, który zamordował proboszcza z Entremes świadczące o zastraszającem rozbestwieniu szerszych kół ludności francuskiej wywołały w dziennikach paryskich niemałe oburzenie. Tak poważne dzienniki, jak *Temps* i *Journal des Débats* nawołują rząd, aby zapobiegł podobnym wybrykom przez zniesienie publicznych egzekucyj. Pierwszy organ woła: „Czas na reszcie aby we Francyi przestano uważać kata za rodzaj klowna który igra z głową ludzką dla rozweselenia publiczności. Zdawało się, że dzień egzekucyi w Laval, to dzień jakichś ludowych igrzysk lub orgij. Gdy rozniosła się wieść, że sędziwy i powszechnie szanowany adwokat Dominique, wywiązując się z obowiązków obrońcy udał się do Paryża, aby wyjednać u p. Casimir Périera ułaskawienie dla swego klienta powstało, w żądnym krwawego widowiska tłumie, takie oburzenie, iż nie było przezwiska któremby p. Dominique nie darzono głośno. Dopiero na widok gilotyny i spadającej do kosza głowy skazańca, tłumy wzniosły grzmiące oklaski, jakby na widowisku teatralnem. *Journal des Débats* zwraca się przedewszystkiem przeciw prefektowi departamentu Mayenne, który okazał bezprzykładny brak energii. Reporterzy, goniący za sensacyjnemi nowinkami, celem zaspokojenia chorobliwej ciekawości, znaleźli w prefekcie łaskawego rzecznika. Szastali się oni po więzieniu, opisując każdy ruch kata i niewiele brakło, a byliby może otrzymali pozwolenie na wejście do celi, aby patrzeć na przebudzenie skazańca i śledzić aż do ostatniej chwili grę uczuć na jego twarzy. Zbrodniarz objawił życzenie wysłuchania mszy św.; niezwłocznie wtargnął cały legion reporterów do kaplicy więziennej, przeszkadzając mu w ostatniej modlitwie." Na cyniczne brawa motłochu oburza się nawet najskrajniejszy dziennik *Intransigeant* Rocheforta, przyznając, że dla człowieka, wstępującego w progi śmierci, należy mieć pewien szacunek.

Tajemnicze znaki. Podróżni spostrzegli, że po hotelach włoskich goście doznawali od razu niejednakiego obejścia ze strony służby hotelowej. Uderzało ich także, iż kufry ich i tłumoki bywały znaczone jakiemiś dziwnemi znakami i kredą. Na wyspie Capri gadatliwa pokojowa wyjaśniła, że za pomocą tych znaków służba hotelowa daje znać, czy podróżny jest szczodrym rozdawcą napiwków, czy też skąpi. Ze znaków na kufrach służba wnet poznaje, z kim ma do czynienia i stosownie do tego się zachowuje.

Dwa wielkie meteory obserwowano w tych dniach nad morzem Egejskiem. Jeden z nich z wielkim hukiem spadł w morze w samo południe, drugi o trzeciej po południu nieopodal od poprzedniego. Oba przedstawiały się jako duże kule ogniste, a woda, naokół miejsca, gdzie spadły, długi czas burzyła się i kotłowała.

Ibsen opodatkowany. Miejski urząd podatkowy w Christyanii wymierzył Ibsenowi podatek roczny 1 176 koron na zasadzie przypuszczalnego oszacowania, że słynny dramaturg posiada 12.000 koron dochodu rocznego, a majątku mniej więcej 200 000 koron. Ibsen jest jednym z głównych akcyonaryuszy towarzystwa tramwajowego w Christyanii.

Wielkość armii państw europejskich. W ciągu ostatnich 6—8 lat siła zbrojna wszystkich państw znacznie wzrosła. Bez hałasu, niemal w cichości, rzeczpospolita francuska doprowadziła stan swej armii do 28,339 oficerów, 531.632 żołnierzy, 141.059 koni i 2.104 polowych armat, w co wliczony jest tylko stan czynny armii a nie rezerwa, wojska kolonialne, terytoryalna armia i żandarmerya. Ludność Francyi wynosi w Europie 38·4 milionów. — Stan pokojowy wojska niemieckiego wynosi 18 699 oficerów, 528 167 żołnierzy, 95 794 koni i 2 542 polowych armat przy ludności 49·8 milionów. — Stan armii rosyjskiej, wobec braku kontroli parlamentarnej, nie da się dokładnie przedstawić. Według atoli dobrze zazwyczaj poinformowanych berlińskich roczników wojskowych, stan armii rosyjskiej w Europie samej wynosi 830.000 oficerów i żołnierzy, 153.558 koni służbowych i 3.768 polowych armat. — Armia austryacka (wojsko i czynna obrona krajowa) w najbliższym czasie, gdy nastąpi wzmocnienie obrony krajowej, według przedłożenia budżetowego delegacyj wspólnych, wynosić będzie: 21.240 oficerów, 324 600 żołnierzy, 59 634 koni i 996 armat polowych przy ludności, wliczając i kraje okupowane, 43·3 milionów.

Sprostowanie. Jesteśmy proszeni o umieszczenie sprostowania wczorajszej przez nas podanej wiadomości o nieszczęśliwym wypadku, jaki się wydarzył przy ulicy św. Jana, o tyle, iż służąca p. K. nie upadła z 2 go piętra wskutek wyłamania się ramy, ale z powodu wysunięcia z zawias.

Składki. Dla Tow. „Oświaty ludowej" złożył w naszej Administracyi p. Rząca 1 złr. 26 ct.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Międzynarodowa wystawa sztuki w Wenecyi** otwartą zostanie 22 kwietnia 1895 roku i trwać będzie 6 miesięcy. W komitecie organizacyjnym wystawy reprezentowani są przedstawiciele Austro Węgier, Belgii, Danii, Francyi, Niemiec, Anglii, Włoch, Holandyi, Rosyi, Hiszpanii, Szwecyi i Norwegii.

— **„Podróże wśród Indyan amerykańskich"**. Pod tym tytułem wyszło z druku w Londynie poważne dzieło admirała Brine'a. Obejmuje ono bardzo zajmujące sprawozdanie o szczątkach Ameryki przedhistorycznej. Opisuje starożytne świątynie, ruiny i ich dzieje w Gwatemali, Meksyku i Jukatanie. Dzieło zdobią wspaniałe ilustracye.

Głosy publiczne.

Z powodu dyskusyi na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej otrzymujemy następujące pismo:

Sprawa pompy w strażnicy miejskiej na pozór zbyt jest błaha, aby ją publicznie podnosić, lecz zważywszy, że fakt obstalowania pompy u obcych jest tylko jednem ogniwem w całym szeregu faktów tego rodzaju, tudzież zważywszy, jakich argumentów użyto, aby to kupno przed Radą miejską usprawiedliwić, widzimy się zmuszeni oświadczyć, że pompy różnych systemów wyrabiają się u nas w kraju wszędzie i z dobrym rezultatem. P. Wdowiszewski, jako urzędnik magistratu, wiedział zapewne, że „doświadczenia" z firmami krajowemi już zrobione, gdyż zna pompy w kontumacyi i w teatrze, wykonane w fabryce „L. Zieleniewski", widział nieraz w tejże fabryce stacye wodne, dla kolei wykonywane, — zna pompę powietrzną dla przyrządów Tallarda, dzieło również krakowskiej firmy „Rożen", — zna wreszcie pompy, wykonane zupełnie dobrze w fabryce „M. Peterseim". Wobec tego i wobec wyników wystawy lwowskiej (na której wodociąg i pompy również są dziełem jednej z firm krakowskich) twierdzenie, że do zbudowania pompy w strażnicy trzeba było aż „specyalnej" wiedeńskiej firmy, jest istotnie zbyt śmiałe.

Pr. pa. L. Zieleniewski. Leon Zieleniewski. Edmund Zieleniewski. M. Peterseim. Rudolf Peterseim. Antoni Rożen.

Dział ekonomiczny.

Ze statystyki m. Krakowa. W tygodniu od 9 do 15 b. m. zawarto w Krakowie małżeństw 22, umarło osób 57, urodziło się dzieci ślubnych 25 (8 chłopców, 17 dziewcząt), nieślubnych 26 (17 chłopców, 9 dziewcząt), razem 51.

Ruch osobowy i towarowy na kolejach państwowych. Przewieziono w miesiącu sierpniu b. r. na wszystkich liniach we własnym zarządzie kolei państw. będących ogółem osób 4 352,909; ton towarów 2.652,573.

Dochód z przewozu osób i pakunków wyniósł 2 652.573 złr., z przewozu towarów złr. 4 542.469 — czyli ogółem 7,195.042 złr. W porównaniu z sierpniem r. 1893 ogólny dochód wzmógł się o 158.865 złr. W czasie od pierwszego stycznia po koniec sierpnia 1894 r. wpłynęło z ruchu osobowego i pakunków 14 186.747 złr., z ruchu towarowego 36,580.167 złr., razem 50,766.914 złr. W tym samym okresie czasu 1893 r. wyniósł dochód z ruchu osobowego i pakunków 13,482 974 złr., z ruchu towarowego 33,443.406 złr., razem 46,926.440 złr. Ogólny dochód dotychczasowy (od 1 stycznia do 31 sierpnia b. r.) w zestawieniu z rokiem ubiegłym, wykazuje zwyżkę w kwocie 3,840 474 złr.

Nowa kolej w Meksyku. Dnia 11 b. m., jak doniesiono telegraficznie z Coatzacoalcos w Meksyku, przejechał pierwszy pociąg przez całą linię kolei Tehuantepec i przebył tę przestrzeń, obejmującą 318 klm. w 10 godzinach 20 min., licząc już w to 1 godz. 40 min. przystanku. W pociągu jechali meksykańscy urzędnicy państwowi.

Z targów zbożowych. Kraków, 21 września. Płacono za 100 kilogr. netto: Pszenica od 6·50 do 7·35. Żyto od 5·50 do 5·95. Jęczmień od 5·70 do 6·55. Owies z opłatą akcyzową od 5·75 do 6·—. Groch od 9·— do 11·—. Tatarka od 6·— do 8·—. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 8·— do 10·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 3·20. Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 3·40. Ziemniaki za hektolitr od 1·50 do 1·70. Jaja za kopę od 1·50 do 1·70. Masło za garniec od 3·— do 3·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 77·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 58·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klg. —·— do —·—. Kukurudza za 100 klgr. —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krakowskiego),

Kraków, dnia 22 września.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	744·1 mm	742·5 mm	740·3 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+9°,4	+6°,2	+18°,9
Kierunek i moc wiatru (0 — cisza, 10 burza)	ENE 1	ENE 1	E 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	74 %	88 %	56 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	2

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „Nowej Reformy").

Lwów, 22 września. Dziś rano o godzinie 6 minut 1 przybył do Lwowa na wystawę arcyksiążę Ferdynand d'Este. Na dworcu oczekiwali go ks. Adam Sapieha, prezes wystawy, wiceprezes p. Gorayski, dyrektor dr. Marchwicki i namiestnik. Po powitaniach arcyksiążę udał się do hotelu Georgea, gdzie stanął kwaterą. Na wystawę przybył o godzinie 9 przed południem. Śniadanie w restauracyi francuskiej. Wieczorem odbędzie się obiad u ks. Sapiehy, jutro arcyksiążę odjedzie z powrotem.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 22 września. Stała komisya parlamentarna dla procedury cywilnej załatwiła rozdział o sądach apelacyjnych, odrzucając wniosek Dyka o zaprowadzeniu odwołania w sprawach drobiazgowych. Następnie uchwaliła komisya rozdziały: „Rewizya", „Rekurs".

Budapeszt, 22 września. W komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej oświadczył minister wojny, że pułk strzelców tyrolskich wzrósł do 16 batalionów, skutkiem tego potrzebny jest podział na 4 pułki.

Co do założenia 15 szkoły kadeckiej we Lwowie, toczą się rokowania z tem miastem, które gotowem jest do ofiar na ten cel.

Co do żądanego założenia szkoły kadeckiej w kraju Szeklerów ma minister pewne skrupuły, ze względu na położenie geograficzne miejscowości.

Budapeszt, 22 września. W komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej w toku budżetowych obrad oświadczył minister wojny, że co do zasad reformy wojskowo-prawniczej osiągnięto porozumienie między odnośnymi ministrami.

Sprawa ta następnie będzie o ile możności jak najprędzej załatwioną.

Visegrad, 22 września. Przybył tutaj cesarz o godzinie ½3 rano i zaraz pojechał na polowanie na jelenie. Wczoraj przybył tutaj bawarski następca tronu.

Swinemünde, 22 września. Na pokładzie statku „Hohenzollern" odbył się obiad galowy. Wieczór pożegnał się cesarz niemiecki z arcyksięciem Karolem Stefanem i księciem Henrykiem, poczem udał się ze statku na dworzec kolejowy. Miasto było iluminowane.

Kolonia, 22 września. Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Petersburga, że car odłożył jeszcze podróż swoją ze Spały do Krymu.

Rzym, 22 września. Kongregacya dla *indexu librorum prohibitorum* wydała dekret potępiający książkę Zoli p. t. „Lourdes".

Rzym, 22 września. Według *Massager de Rome* dnia 20 b. m. podczas iluminacyi miał być wykonany zamach. Eksplozya jednak się nie udała i publiczność jej prawie nie zauważyła. Znaleziono tylko na miejscu wybuchu t. j. za Porta Appia szczątki materyałów wybuchowych i ulotne pisma anarchistyczne.

Berno szwajcarskie, 22 września. Dnia 25 b. m. odbędzie się tutaj konferencya dyplomatyczna, celem omówienia sprawy utworzenia związku międzynarodowego dla ogłaszania traktatów państwowych. Czternaście rządów zgłosiło swój udział.

Londyn, 22 września. *Biuro Reutera* donosi z Shanghai pod datą 21 września: Depesza z Kobe potwierdza wiadomość, pochodzącą ze źródeł chińskich, że Japończycy przy ostatnich potyczkach morskich utracili 3 statki wojenne. Nazwisk ich nie podano. Urzędowe japońskie sprawozdania są prawdopodobnie niezupełne.

Londyn, 22 września. *Daily News* donoszą z Petersburga, że Mikado doniósł dworom europejskim o zwycięstwie pod Ping-jang. Chiny za pośrednictwem Rosyi pragną od Japonii uzyskać kilkotygodniowe zawieszenie broni. W dyplomatycznych sferach rosyjskich są jednak zdania, że gdyby Japończycy na zawieszenie broni przystali, to zażądają zato klucza do zatoki Peczili i wydania fortów Port-Arthur i Wei-hai-wei. Byłoby to srogiem upokorzeniem Chin.

Wielu Europejczyków opuszcza Peking i udaje się do Tien-Tsin, z obawy przed przybyciem Japończyków z północy. Załogę w Pekingu pospiesznie wzmocniono, gdyż obawiają się rokoszu pospólstwa.

Tokio, 22 września. Mikado wysłał do admirała Ito i oficerów armii pod Ping-Jang pismo odręczne z życzeniami z powodu odniesionych zwycięstw. Mikado pisze że cały naród cieszy się ze znakomitych usług żołnierzy i marynarzy.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 22 września 1894 r.

	Kursa w p. zł.	
	złr.	c.
Zjednoczony dług w papierach	99	05
Zjednoczony dług w srebrze	99	—
Austryacka renta złota	124	65
4 % austryacka renta (marcowa)	97	95
4 % węgierska renta złota	122	15
4 % węgierska renta koron.	96	80
Akcye banku austro-węgierskiego	1038	—
Akcye kredytowe	371	75
Londyn	123	80
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	60	82½
20 marek	12	16
20-to frankówki za sztukę	9	87
Banknoty włoskie	45	05
Dukaty austryackie	5	88

Wiedeń 22 września. Ruble 134 25. Cena nafty 16 10 — —·— Spirytus 15 00. — Żyto na jesień 5·54—0·00. Pszenica na jesień 6·44—0·00. Owies na jesień 6.02—0·00.

Wiedeń, 22 września. 4 % oblig. poż. kraj. z 1891 96·10; 4 % oblig. poż. kraj. z 1893: 95·75; 4 % galic. fund. propin. 96·80; 4½ % list. banku kraj. 100·—; 5 %-owe obligi banku krajowego 102·—; 4 % list. kred ziemsk. 56 let. 96·50; Akcye Karola Ludwika 216·25; Akcye kolei lwowsko-czern. 281·50; Losy z 1854 na 250 złr. — 148.75; losy z 1860 na 500 złr. — 148·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 156·—; losy z 1864 za 100 złr. — 196·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 372·62; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 418·—; Länderbank na 200 złr. — 269·50; akcye austro-węg. banku na 600 złr 1.037·—

Berlin, 22 września. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 225·60 mrk. Węgierskie kredyty —·— mrk. Austryacka złota renta 101·75 mrk. Austryacka srebrna renta —·— mrk. Węgierska złota renta 100·10 mrk. Węgierska renta koronowa 93·80 mrk. Austryackie banknoty 164·40 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej 136·90 mrk. Ruble 220·75 mrk. 5 % listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4 % listy likw. Królestwa Polskiego 66·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor.
Michał Konopiński.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE

Z drukarni Związkowej w Krakowie Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.